

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wyszkolonych pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 60.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego śledniczanego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 1 sierpnia.

Z bieżącej chwili.

(Zażegnane przesilenie ministeryalne we Francji. — Wiadomości z Syamu. — Wybory w Bułgarii do skupczyny.)

Jak się obecnie dowiadujemy, w gabinecie francuskim panowały w ubiegłym tygodniu poważne nieporozumienia, któreby niewątpliwie spowodowały dymisję jednego z ministrów, gdyby w sprawie syamskiej nie nastąpił zwrot tak korzystny dla rządu francuskiego. W ubiegłą środę gabinet obradował nad położeniem w Syamie. Podsekretarz stanu dla kolonii Delcassé przedłożył swoim kolegom projekt, wedle którego miano nad Syamem rozciągnąć podobny protektorat, jaki istnieje na wyspie Madagaskar. Krajowym panującym miała być zapewniona administracja spraw wewnętrznych, a stosunki zewnętrzne miały być regulowane za pośrednictwem Francji. Minister spraw wewnętrznych Develle zaprotestował jednakże przeciwko temu, ponieważ publicznie zobowiązał się podtrzymać niezależność Syamu. Wrazie, gdyby projekt p. Delcassé został przyjęty, postanowił Develle podać się do dymisji. Następnie żądał Delcassé okupacji prowincji Angkor i Battambang, ale i w tym przypadku groził Develle dymisją, domagając się równocześnie, aby akcja Francji ograniczyła się na „*locus pacificus*”. Ostatecznie rada ministeryalna zgodziła się na zapatrywanie Devella.

Następnego jednakże dnia zaraz rano, p. Delcassé wręczył prezesowi ministrów prośbę o dymisję, ponieważ blokade uważał za środek niedostateczny i dla tego nie chciał brać na siebie żadnej odpowiedzialności. Tymczasem atoli rząd syamski przyjął ultimatum francuskie i tem samem zażegnał równocześnie przesilenie ministeryalne.

„Daily News” donosi z Bangkoku w sobotę: Syam zgodził się bez zastrzeżenia na wszystkie żądania Francji, w tym jednakże oczekiwaniu, że Francja nie przywróci sobie żadnego terytorium, dopóki pretensji jej do terytorium pomiędzy 18 a 23 stopniem szerokości geograficznej nie zbadają wszystkie interesowane mocarstwa.

Decyzję tę powziął rząd syamski w piątek, a zanim odesłał telegram doszedł do Paryża, wiadziano w Bangkoku, że Anglia wzdrzała się uznać blokade, którą Francja przedsięwzięła bez dostatecznego powiadomienia W. Brytanii, jako najbardziej interesowanego mocarstwa, i że Anglia czyniła Francją odpowiedzialną za następstwa, jakie z tą wyznikać mogły.

W sobotę wieczorem o godzinie 8 nadesłano do Londynu depesze, wedle której angielskie okręty nie zostały dotknięte blokadą francuską.

W niedzielę donosi „Daily News” z Bangkoku, że blokada trwa w dalszym ciągu. Angielskie okręty wojenne „Pallas” i „Swift” znajdują się przy ujściu rzeki Manam, podczas gdy okręty „Linet” i „Wolf” stoją w porcie w Bangkoku. W skutek blokady są bezczynne 22 okręty angielskie, które utrzymywały regularną komunikację pomiędzy Syamem a Hongkong i Singapore.

Biurowi Reutera donosi z Bangkoku, że Francuzi zajęli formalnie wyspę Kohsichang; ludność syamską, między innymi urzędników celnych, wydalili, oraz zabrali kilka transportowych okrętów angielskich. Na stacjach telegraficznych, na pałacu króla, oraz na budynkach celnych wywiesili Francuzi trójbarwną chorągiew francuską, jednakże zdjęli ją na protest Syamczyków. Kanonierki francuskie ścigały okręt syamski, którego załoga, składającą się z tubylców, nie wiedziała o blokadzie. Okręt zabrali Francuzi, co powszechnie uważanem bywa za bezprawie.

Paryż, 31 lipca. Według „Gaulois” rząd zamierza zająć jeden z portów syamskich i nie wydać go, dopóki rząd syamski nie uczyni zadość żądaniom francuzkim.

Po raz drugi w tym roku przechodziła Bułgaria kampania wyborczą. Na wiosnę odbywały się wybory do wielkiego zgromadzenia narodowego, którego zadaniem było, jak wiadomo, zrewidowanie konstytucji tyrowskiej i uchwalenie w niej zmian, jakie okazały się niezbędne w interesie dalszego pomyślnego rozwoju księstwa. W niedzielę zaś (dobyły się wybory do skupczyny na podstawie zmienionej konstytucji. Nowe zgromadzenie narodowe różni się w wielu punktach od poprzedniego a przedewszystkiem w tem, że liczbę posłów została zredukowana z 320 na 161, a więc do połowy. Kampania przedwyborcza rozwijała się zupełnie normalnie, a chociaż w ostatnich czasach zorganizowało się stronnictwo opozycji dynastycznej, które wzięło sobie za cel zwalczanie Stambulowa, to jednakże rząd odniósł świetne zwycięstwo, tak, iż tylko 9 opozycjonistów zostało wybranych. Przy sposobności obecnej akcji przedwyborczej pokazało się ponownie, jak silnie ugruntowane jest w narodzie zaufanie do Stambulowa, i jak wielki jest jego wpływ. Ze wszystkich stron kraju przybywały do Zofii bezustannie deputacje, celem zasięgnięcia u niego rady co do kandydatur, niemniej poinformowania się na kogo należy głosować.

W obec tego nie można powątpiewać, iż skład przyszłego sobrania będzie dla Stambulowa bodźcem do utrzymania wewnętrznej i zagranicznej polityki

księstwa w dotychczasowym kierunku. O zbliżeniu się do Rosji nie ma mowy, gdyż o czemś podobnem nie chce nic wiedzieć nie tylko stronnictwo ministeryalne, lecz i przywódcy organizującej się opozycji. O ile dotychczas wiadomo, opozycja ta nie zamierza ani na chwilę kwestyonować prawowitej władzy księcia, godzi się najzupełniej na obecny stan rzeczy w Bułgarii, a tylko chce przeciwdziałać władzy i wpływowi szefa gabinetu, bo te, wedle jej zdania, mają wiele znamion dyktatury. O zbliżeniu się do Rosji już dla tego samego opozycja nie chce wiedzieć, iż i ona także ma to przekonanie, że każde zbliżenie się Bułgarii do caratu byłoby możliwe tylko za cenę wyrzeczenia się dynastji i abdykowania z dotychczasowego niezależnego stanowiska. W Bułgarii nie ma dzisiaj już stanowczo rasofilijskich żywiołów, a ostatni przedstawiciel tego kierunku, metropolita tirnowski Klement został zasądzony za knowania przeciw księciu i rządowi na dożywotnią banicję.

Zresztą i po stronie Rosji brak objawów, z których możnaby wnioskować o przychylniejszych dla Bułgarii uczuciach, lub które mogłyby być dla kogobądź zachętą do budowania złotego mostu zgody. Owszem taki fakt, jak przyjęcie niedawno do armii rosyjskiej byłego rotmistrza bułgarskiego Czwardowa, towarzysza majora Panicy w spisku przeciw księciu Ferdynandowi i Stambulowowi, świadczy wymownie, że nad Nową nie nastąpiła dotąd żadna zgła zmiana w zapatrywaniach na dzisiejszą Bułgarię.

* Czytamy w „Gazecie Toruńskiej”:

„Pisaliśmy już w sobotę o smutnych nad wszelki wyraz zajęciach na walnem zebraniu wyborców w mieście Poznaniu.

Dzisiaj przedstawimy to, co napisał „Oreodownik”, a posłuży to do ocenienia umysłowego stanu prowodyra tego całego ruchu opozycyjnego, p. dr. Szymańskiego, boó jego to są niewątpliwie myśli, zdania i słowa, które z „Oreodownika” przywiedziemy.

Wykazaliśmy już w sobotę przytoczeniem odnośnych słów z ustawy, że p. Dobrowolski jako przewodniczący w Komitecie miał prawo przewodniczyć zebraniu walnemu aż do wyboru komitetu. Na to też stanowisko p. Dobrowolski się powoływał.

„Oreodownik” pisze:

„Jak p. Dobrowolski wogóle śmiał się odwoływać na regulamin wyborczy, kiedy go sam pogwałcił, nie zwalając zebrania wtedy, gdy wybory tego chcieli.”

Jest to w prawniczym i logicznym rozumieniu coś tak potwornego, że człowieka wykształconego, który z czemś podobnem się odzywa na serio, trzeba koniecznie uważać za nieprzytomnego umysłowo.

Znaczyliby to w ostatecznej konsekwencji, że kto raz prawo pogwałcił, musi je odtąd gwałcić ciągle, albo wogóle z pod prawa wyjęty.

„Oreodownik” pisze dalej:

„Jak p. Dobrowolski miał wogóle czoło narzucać się wyborcom na przewodniczącego, kiedy go nie chcieli.”

Alaż na Boga żywego, jak człowiek przy zdrowych zmysłach może mówić o narzucaniu się osobistemu tego, który przytoczył wyraźny prawny przepis, dowodzący, że to, czego on żąda, jest z góry postawioną i zagwarantowaną przynależnością, obowiązkiem tego urzędu, który on dzierży!

Kto tak rozumuje i dowodzi i żąda, zdrowo nie myśli i do rozumienia najprostszych postanowień ustawowych wcale nie zdolny.

Kwintesencją nonsensu jest dalsze twierdzenie „Oreodownika”, niby to zasadnicze, gdzie powiedziano:

„najwyższem prawem nie są komitety i regulaminy, ale duch narodu, podług którego dopiero komitety normować się muszą.”

Jest to ogólnik tak czczy a napsuszony, że już litość człowieka trzeźwego bierze dla tego, kto się w coś tak mizernego bawić nie wstydy.

Biedne, nieszczęśliwe te „nasze warstwy średnie” — jak „Oreodownik” nazywa tych, których swoimi stronnikami mieni!

Podniosło się to w oświacie, radeby rąk przyłożył do wspólnej pracy, przyłączył się do robotników szeregu i szuka przewodnika, ufa może naukowemu tytułowi i pod tak mizernie dostaje się przewoźnictwo, któremu brak absolutnie zdolności do logicznego myślenia.

Gdzie to już raz pisali? — ach, prawda, po przegranej wojnie z Niemcami pisali Francuzi: „żołnierze nasi, to lwy, ale cóż dowodzili nimi, — no... nie warto dopisać.

* Grono poważnych osób w Bydgoszczy

rozesłało w powodu szkodliwej dla dobra ogólnego agitacji zwolenników p. Czarlińskiego następujące pismo do wyborców:

„Wielce Szanowny Panie! Do Komitetu wyborczego polskiego na miasto Bydgoszcz i okolicę Bydgoską przesłało 35 wyborców żądanie domagające się na mocy statutów zwołania wieca wyborczego. Na zebraniu tem ma być stawiony wniosek o podziękowanie posłowi panu Czarlińskiemu z Zakrzewka, że: uwzględnił prośby wyborców swoich i nie głosował za projektem wojskowym, jak to uczyniła frakcja polska.”

Ponieważ poseł Czarliński nie odebrał od nas żadnego podobnego zlecenia i ponieważ mamy zaufanie do grona posłów naszych, którzy, jak wiadomo, jednogłośnie głosowali, wiedząc dobrze dla czego to czynią, przeto upraszamy bardzo Szanownego Pana o przybycie do Bydgoszczy, w dniu 1 sierpnia r. b. o godzinie 8 wieczorem do cukierni Reida, przy ulicy Gdańskiej nr. 5, celem bliższego porozumienia się i przedsięwzięcia odpowiednich kroków.

Ks. dr. Choraszewski. Ciesielski. Dankowski. Dr. Garszka. Jedwabski. Lasiński. Prof. dr. Osiecki. Dr. Warmiński. Ks. Wnuk.”

Socjaliści polscy w Berlinie

odbyli na dniu 18 lipca r. b. wiec, na którym pomiędzy innymi postanowiono nie wysyłać na kongres międzynarodowy w Zurychu osobnego reprezentanta polskich socjalistów berlińskich, a natomiast uchwalono zbierać składki na urządzenie wieca wszystkich socjalistów polskich pod zaborem pruskim. Odnośny wniosek brzmi dosłownie, jak następuje:

„Dzisiejszy wiec publiczny robotników polskich w Berlinie upoważnia komisją prasową i agitacyjną, by zawarła stosunki z wszystkimi socjalistami polskimi, z pod zaboru pruskiego w sprawie konferencyi, na której zcentralizowanie socjalistów polskich obradowanem będzie.”

Dla lepszego zrozumienia tej sprawy godzi się przypomnieć, że socjalistyczne organizacje polskie nie tworzą dotychczas odrębnej całości, lecz są na razie przyłączone do organizacyi niemieckich, są jakoby ich odłamem.

Z tych to powodów ewentualne wnioski stawiane przez organizacje polskie nie mogłyby jako takie figurować, tylko jako wnioski partji niemieckiej, jednym słowem organizacja socjalistyczna polska jako taka może być tylko w idealnem pojęciu zrozumiana, bo faktycznie pod zaborem pruskim nie istnieje.

Otoś nawiązując do uchwały wieca berlińskiego wydała w ostatnim numerze „Gaz. Robotn.” (nr. 30, z d. 29 lipca) Komisja „prasowa i agitacyjna” do socjalistów polskich pod zaborem pruskim odezwę, w której pomiędzy innymi czytamy, co następuje:

Z kwestją kongresu Zurychskiego powiązała się dla nas sprawa bardzo ważna, a to sprawa utworzenia samodzielnej i odrębnej partji socjalistycznej polskiej.

Dotychczas byliśmy zależni od partji niemieckiej. Z rzadkiem poświęceniem pracowali bracia nasi niemieccy nad rozwojem socjalizmu pomiędzy Polakami, jesteśmy im za to wdzięczni i we wszystkich ważnych sprawach idziemy i nadal z nimi ręką w rękę.

Ala nadszedł czas, aby te drobne organizacje polskie, z których jedna zawisała od partji niemieckiej w Hamburgu, druga w Wrocławiu, inna w Berlinie, aby więc te organizacje połączyły się pomiędzy sobą do wspólnej pracy.

Każda organizacja polska pracowała dotychczas na własną rękę, jedna o drugiej mało wiedziała, a stosunki podtrzymywała tylko „Gazeta robotnicza”. Organizacje te miały jednym słowem znaczenie sekcji polskich w partji niemieckiej, były niejako narzędnikiem partji niemieckiej, aby oddziaływać na robotników polskich.

Z tego to powodu, aby się naradzić nad środkami takiego zcentralizowania wszystkich Polaków w samodzielną partję polską, aby obradzić wspólny plan działania, obrać miejsce centralizacyi, porozumieć się słowem we wszystkich kwestjach organizacyjnych, zostanie w przyszłych miesiącach zwołany wiec partyjny socjalistów polskich pod zaborem pruskim.

Sprawa ta zbyt ważna, aby ją mógł zwłóczyć, dla tego prosimy usilnie już teraz wszystkich naszych towarzyszy o podawanie wniosków, które w „Gazecie Robotniczej” wydrukowane zostaną.

Niezależnością jednakowoż stosunków polskich strony niemieckiej, brak sprężystego działania ze strony polskiej w skutek braku samodzielnej centralizacyi, rozmaite przykrości i nieporozumienia, jakie z tą wynikły, bardzo przykre doświadczenia, jakieśmy przy ostatnich wyborach odnieśli, gdzie praca nasza prawie, że uniemożliwioną była, a pomimo największych wysiłków pożądanego skutku odnieść nie mogliśmy, a ostatecznie co jest rzeczą nierównie ważną, wzmocnienie i spotężnienie narodowości w socjalistach polskich, to wszystko uczyniło koniecznem, aby partja socjalistyczna polska nie występowała jako odłam obcej narodowości, jako narzędzie lub sekcja, ale jako samodzielna partja, która pomimo swych na razie słabych sił stanie w jednym rządzie obok organizacyi niemieckiej, francuskiej itd.

Im prędzej tćm lepiej; praca przez to bardzo ułatwioną zostanie, a pomyślny skutek niezawodnie uwienczy nasze zamysły.

Jak widzimy, socjaliści organizują się coraz ściślej — potrzeba przeto z naszej strony podwójnej czujności. Obłudnicy, choć w sercu zaparli się nie tylko Boga, ale i narodowości, udają patriotów, aby tćm łatwiej brać na lep łatwowiernych. Starajmy się o to, aby im się ten nowy manewr nie udał.

„Zbrodnia niesłychana w Poznaniu”

Pod tym napisem zamieścił „Wielkopolanin” następujący artykuł:

„Czytelnicy nasi przynajmniej, żeśmy zasadniczo unikali polemiki i walki ze swoimi.

„Myśleliśmy, że się namietności uczisz, nienawiść ustąpi między tymi, którzy jako katolicy i Polacy kochać i wspierać się powinni.

„Teraz jednakże już nam milczeć nie wolno bo byłoby grzechem, gdybyśmy nie mieli ostrzedz wszystkich czytelników naszych przed grzeszną anarchią, podkopaniem porządku społecznego podbehtywanymi stanów na stany, jakiego się dopuszcza „Oreodownik” i „Postępek”, a wzywając ich do obrony zagrożonych naszych świętości religijnych i narodowych. Skutki tego szczytania tych dwóch pism okazały się w tak okropnej postaci w Poznaniu, iż myśleliśmy, że to przynajmniej przerazi tych panów, że się uderzą w pierś.

Tymczasem zamiast oburzenia się na zbrodnię, jaka się dokonała w Poznaniu, nowej napaści na duchowieństwo dopuszcza się „Oreodownik” w numerze 171. Ślusność ma „Dziennik Poznański”, że tak jak zbroje kościelcy byli wychowawcami pisar anarchicznych i socjalistycznych berlińskich, tak ten złoceńca, który się targnął na kapłana, i to tak powszechnie szanowanego w Poznaniu, także posunął się mógł tylko do tej zbrodni pod wpływem namietności i podburzania ludu ze strony „Oreodownika” i „Postępu”. Zbroje kościelcy chcieli obrabować księdza znanego z miłosierdzia, tutaj w Poznaniu uderzone na kapłana, a kominiarz Andrzejewski w bezczelny sposób bezczcił księży głosem swoim tubalnym, zakazując im brać udziału — mimo, że są obywatelami państwa — w procesie kryminalnym nie karzanymi — w naradach, i głośno, których ich światło pewno na coś więcej się przyzwyczyli niż kominiarza.

Kościół okłada zbrodnią taką, jakiej się dopuszczono na kapłanie, ekskomunikacja. Lud wymierzył na razie sprawiedliwość na miejscu zbrodniarzowi, którego zasłonił tylko tenże p. Andrzejewski.

Jedno przestępstwo pociąga za sobą drugie. Widoczne to na „Postępie” i „Oreodowniku”, które staczają się w przepaść coraz głębiej. — Pierwszem było zerwanie solidarności narodowej, bratanie się ze socjalistami otwarte, jak up w Bydgoszczy, wydanie hasła do rozbijania wieców, proklamowanie prawa anarchii czyli buntu, które także otwarcie na ostatnim zebraniu w Poznaniu wygłaszano.

A wszystko to o co?

Ten sam „Oreodownik”, który jeszcze przed niewielu laty zwywał do upokorzenia się rządowi, który za projektem wojskowym sam początkowo rzucił głosować posłom, który się naśmiewał z „Gonia Wielkopolskiego” oraz z tych wszystkich, co jeszcze wierzyli i mieli nadzieję, który sztychł z traktatów Wiedeńskich, które nam poręczały nasze prawa, który był tak „schwarzweiss” — słusnie „Goniec” pisze — jak żaden — gdy się jego redaktorowi zachciało być posłem, wyrzucił kminika i naraz wynalazł jakąś „partją dworską” i obranca ją błotem i podbehtuje przeciwko niej w każdym numerze.

A przeciw komu?

Przeciw mężom, których sobie naród wybrał i obdarzył zaufaniem swem, przeciw posłom.

Przeciw mężom, którzy się starają wszelkimi sposobami ulgi sprowadzić dla uciśnionego narodu, którzy wszelkimi sposobami usiłują wyjednać przywrócenie języka polskiego w szkole, którzy zwalczają i karzą każde nadużycie rządu otwarcie i odważnie, którzy mają zaufanie w sprawiedliwość Bożą i którzy nie utracili ufności w serce młodego monarchy dla nas, za którego panowania żadna krzywda nowa na nas nie spadła, a niejedna ulga.

Do czego doprowadził „Oreodownik” i „Postępek” otwartem szczytem na duchowieństwo celem usunięcia go od obrony najważniejszych spraw i prowadzenia ich w duchu Bożym i w duchu kościoła?

Naród tym mężom więcej wierzyć musi, aniżeli p. dr. Szymańskiemu, który potargał jedność i zgodę narodową, naród rozdrowił i winien jest z tego powodu największej zbrodni narodowej, aniżeli redaktorowi „Postępu”, który może być dobrym czercem drukarskim, ale przynajmniej musi, że od niego są mędrsi politycy, aniżeli p. Ign. Andrzejewskiemu, który tu w Poznaniu narzuca się na dowódcę przy rozbijaniu wieców i przy łżeniu księży. Nienawiść p. Andrzejewskiego do księży jest jasna, bo księży dobrzy, gdy spełniają swój obowiązek i kościół i narodowy, są największą przeszkodą dla wszelkiego rodzaju anarchistów. Protestujemy przeciwko narzucaniu się p. Ign. Andr. do przewodniczenia w sprawach publicznych, albo na wiecach. Jeżeli trafny był okrzyk jednego z obywateli „do komina z tobą” jako odpowiedź na bezczelne i bluźniercze jego słowo: „popy do kościoła”, przypominamy p. Andrzejewskiemu datę pewnego wypadku z r. 1886, jemu bardzo nieprzyjemnego. Jeżeli nie przycichnie i nie ustnie się, wtedy będziemy musieli tę sprawę publicznie przypomnieć, ażeby pokazał we właściwym świetle napastników duchowieństwa i kościoła.

Kiedy każdemu robotnikowi przynajmniej chętnie prawo udziału w sprawach publicznych, „Oreodownik” nawet po tej zbrodni, której się dopuszczano na wiecu, jeszcze się nie upamiętał i powstaje na duchowieństwo, chcąc je odstraszyć od współdziałania w sprawach publicznych. Z bólem

serca widzimy, że „Orędownik“ przestał już mieć uczucie katolickie. Pytamy go się bowiem, czy uznaje jeszcze najwyższą władzę w Kościele, Papieża?

Papież błogosławi, poleca, żąda od duchowieństwa, aby się zajmowało sprawami publicznymi i społecznymi, wydaje encykliki wielkie, wiekopomne w tym względzie, interesuje się każdym stowarzyszeniem robotników itd., chce, aby kapłan wszędzie stawał zapory groźnemu wylewowi socjalizmu i anarchii, a redaktor „Orędownika“ chce usunąć od tego księży, by sam przewodził.

Czy katolik tego może żądać?
Ze socjaliści i anarchiści tego żądają, to jasny jest tego dowód.

Dla tego błagamy „Orędownika“ i „Postęp“, aby się zatrzymali na tej spadzistości, z której staczają się i dużo może ludzi poczytywać w przebiegu i biorą odpowiedzialność na swoje sumienie za rozburzenie ludu i podkopanie podstaw porządku społecznego, powagi sług Kościoła, a tem samem Kościoła. Niech p. Szymański się zastanowi, że stawa się w społeczeństwie z wyraźną wolą Ojca św., aby duchowieństwo stawało wszędzie do obrony interesów zagrożonego porządku społecznego.

Poznań wstydem się okrył i wszyscy ludzie dobrej woli boleją nad tem, co te dwa pisma sprowadziły w Poznaniu. Dzięki Bogu, zaczyna się zwrot jednakże. Wielu zwolenników „Orędownika“ i „Postępu“ nie chce dzisiaj o nich słyszeć. My także wzywając jeszcze raz do zgody, do miłości wzajemnej pomiędzy braćmi, przypominamy, że kto szerzy nienawiść bratnią, kto buntuje jednego przeciwko drugiemu, kto sęczy jad nieufności i kłamstwa, ten jest wrogiem narodu i sprzeciwia się pierwszej i najwyższej zasadzie chrześcijańskiej!

Pan minister oświecenia żąda informacji.

Chodzi o to, jaki wyznaczyć czas do udzielania religii w szkołach ludowych dzieciom, stanowiącym mniejszość w szkole, a nie należącym do wyznania, którego jest nauczyciel.

Te dzieci zwykle wychodzą ze szkoły w czasie lekcyj, gdy reszta dzieci ma swoją religię. Tego życzą sobie słusznie rodzice, aby dzieci nie przysięgali się nauce innowierczej i do tej woli stosują się też szkoły.

Ale te dzieci, nie mając się gdzie podziać w czasie tej lekcyj, siedzą w sieni, lub chodzą po dworze, bez względu na deszcz i zimno. Obojętnie chciałby tej niedogodności zapobiedz i wydał pod dniem 27 czerwca r. b. okólnik, zapytując się władz prowincjonalnych, jakby tę naukę religii urządzić, aby dzieci nie były przez godzinę narażane na słońce i zimno. Chciano by lekcyjne religii dla większości wyznaniowej tak urządzić, aby w czasie półrocznej zimowej przerwy na ostatnią godzinę przed południem, w której czasie mogłyby dzieci, nie mające lekcyj religii, udać się do domu.

Król. rejencye, mające w tym względzie zdać opinię, udały się po radę i zdanie do król. inspektorów powiatowych, a ci poszli znowu po radę do inspektorów lokalnych.

Ciekawymi będą odpowiedzi na to żądanie pana ministra, bo trudności, które w urzędzeniu tych lekcyj religii w szkołach symultанных zachodzą, są niezmiernie i w bardzo wielu szkołach nie będzie ich wcale można pokonać.

Zimowe półrocze jest w szkole ludowej, zwłaszcza wiejskiej, wiele ważniejsze, niż latowe. W czasie tego półrocza odbywa się też przeważnie nauka popołudniowa. Gdyby więc, jak p. minister żąda, wyznaczono tę lekcyj religii między godz. 11—12, toby dzieci, które wyjść mają w czasie tej nauki z klasy, mogły iść do domu, ale tylko miejscowe, bo dzieci z sąsiednich osad i wsi nie mogłyby tego uczynić, aby się nie spóźnić po południu.

Przypuszcmy też, że nie byłoby w szkole nauki

popołudniowej. W takim razie mogłyby i zamiejscowe dzieci udać się do domu. Ale, jeżeli tych dzieci zamiejscowych jest jedno lub dwa, a może nawet więcej z jednej wsi sąsiedniej, a reszta z tej wsi pozostać musi na religii, to to jedno lub dwoje dzieci, obawiających się iść bez liczeźniejszego towarzystwa do domu, poczekać za resztą. Być też może odwrotny stosunek, że drobna liczba dzieci zostanie na religii, prosząc te drugie, aby za nimi poczekały.

Czy tak, czy owak, jest wielka niedogodność w szkołach z mieszana pod względem wyznaniowym dziatwą szkolną.

Te niedogodności nie dadzą się inaczej usunąć, jak przez urządzenie *szkół wyznaniowych*, na co niewątpliwie fundusze znaleźć się powinny w tak racjonalnie zorganizowanym państwie, jakim są Prusy.

Wojna celna z Rosją.

Jako odpowiedź na rozporządzenie rosyjskiego ministra finansów, na mocy którego zastosowano w obec Niemiec taryfę maksymalną, ogłasza „Reichsgesetzblatt“ rozporządzenie z 29 lipca, wedle którego główne rosyjskie artykuły wywozowe przy dowozie do Niemiec podlegają mają 50-procentowemu dodatkowi celnemu. Treść owego rozporządzenia jest następująca:

§ 1. Poniżej wymienione towary, o ile pochodzą z Rosji, z wyjątkiem Finlandji, podlegają następującej stopie celnej za 100 kilogramów odnośnie 1 sztukę lub 1 metr: pszenica 7,50 m.; żyto 7,50 m.; owies 6 m.; tataraka 3 m.; owoce łupinowe 3 m.; proso 1,50 m.; jęczmień 3,35 m.; rzepak, mak i inne nie wymienione gdzieś indziej owoce olejne, z wyjątkiem ciemierzycy i groszku główkowego 3 m.; kukurydza 3 m.; sód 6 m.; anyż, koleander, kminek 4,50 m.; pióra do pisania, pierze darte i czyszczone, kora dębowa i kora garbarska 0,75 m.; drzewo budowlane i porządkowe: 1) surowe lub tylko z grubszego ociosane z korą lub bez niej; dębowe klepki 0,30 m. albo 1 metr 1,80 m.; 2) drzewo ociosane albo porąbane, nieobrobione wici lub obręcze, piasty, dzwona i sprychy 0,60 m. albo 1 metr 3,60 m.; 3) pilowane, nie heblowane deski, pilowane belki i inne wyroby pilnicze i rzeźbiarskie 1,50 m., albo za metr 9 m.; chmiel brutto 30 m.; delikatne wyroby z miękkiego kauczuku, lakierowane, farbowane, drukowane lub w desek nakrapiane, wszystkie te także w połączeniu z innymi materiałami 90 m.; towary całkiem lub częściowo wyrabiane z szlachetnych kruszczy 900 m.; nici z lnu albo innych materiałów roślinnych z wyjątkiem bawełny, niefarbowane, niedrukowane i niebielone 7,50 m.; wyroby półroczne z lnu lub innych materiałów roślinnych z wyjątkiem bawełny: 1) powrozy, liny, sznurki także bielone lub smółką nasyczone 15 m.; 2) wszelkiego rodzaju wyroby z wyjątkiem pod nr. 1 wymienionych 36 m.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

Bydgoszcz, 30 lipca 93.

(Zebranie za biletami.)

Aby zapobiedz powtórzeniu się scen gorszących takich, jakie się odbyły w ostatnich czasach na posiedzeniach wyborczych w Poznaniu, a jakie w mniejszych rozmiarach, ale w tym samym zakroju pewna partja i tutaj nam wyprawiała, a mianowicie, aby

na zebrania walne wyborcze polskie nie byli wciągani socjaliści, czy to tacy, co na mocy ugody z delegaturą wyborczą w Bydgoszczy „głosowali“ na p. Leona Czarlńskiego, czy też tacy, co nie głosowali,

— Skoro mówisz, więc ono do mnie należy — rzekło dziecko. — Zapłaconoby za nie dobrze; jest silne i piękne i wydaje zdrowy owoc. Mogłobyś mię zabrać tam, gdzie słońce zachodzi i gdzie morze szumi, gdzie Cecco spoczywa wśród murawy.

— Wielki Boże! — zawołał Fringuello z westchnieniem; był pewny, że smutek z powodu utraty ukochanego pomieszał zmysły dziecka.

— Zrób to, ojczu, zrób! — nalegała; jej wąż członki drżały z niepokoju i przeświadczenia o własnej bezsilności, by go nakłonić.

Ojciec ukrył twarz w dłoniach, czuł się słabym wobec jej silniejszej woli. Wiedział, że ona go skłoni do spełnienia tego, czego sobie życzy, a obawiał się tego, ponieważ nie posiadał ani wiadomości, ani środków do przedsięwzięcia takiej podróży, jaką była wyprawa do bagnisk na zachodzie, gdzie spoczywał Cecco.

— A drzewko, drzewko! — szeptał. Od tak dawna patrzył na drzewko w małym kwadracie okienku, stanowiącym część jego i jej życia. Myśl o sprzedaniu go przejmowała go zgroza, jak gdyby miał zaprzedać jakiegoś przyjaciela.

— Nie ma innego sposobu — rzekła Lizina ze smutkiem. I ona bolała nad utratą drzewka, lecz nie było nic innego do sprzedania, a ogarnęło ją samolubstwo jednej jedyniej myśli, wykluczając wszelkie inne uczucia.

Wtem kaszel zaczął ją męczyć i wstrząsnął nią od stóp do głowy i wązki strumień krwi ukazał się na ustach.

Lizina w podwójnym okrucieństwie dzieciństwa i choroby była niemiłosierna dla swego ojca i bez litości dla drzewka, które przez czas tak długi było jej towarzyszem. Ogarnął ją egoizm smutku. Była wątłą istotą, osłabioną i złamaną długimi nocami bez snu i długimi dniami bez pożywienia, a serce jej przejmowało ta jedna myśl, której nie chciała zdradzić, że tam chce spocząć i że ją tam złoży obok niego. Tą myślą była zajęta.

W nocy wstała cicho, podczas kiedy jej ojciec popadł w głęboki sen, który nawiedza ludzi po ciężkiej pracy fizycznej, podesała do drzewka cytrynowego i przytuliła skronie do jego glinianej donicy.

— Smutno mi, że cię oddaję — rzekła — ale niema innego sposobu, by się dostać do niego.

Zdawało jej się, że ono musi ją rozumieć i że

stawione podobno do komitetu wyborczego naszych dwóch powiatów Bydgoskich wniosek,

że tylko ci Polacy wyborcy z powiatu bydgoskiego mogą się znajdować w lokalu, gdzie się odbywa walne zebranie, którzy wobec członka komitetu swego obwodowi komisarskiego, lub z jego wiedzą wobec członka podkomitetu legitymować się będą mogli kartą wstępu.

Komitetowi powiatowemu ma nadto przysługiwać prawo rewizji tych kart podczas walnego zebrania.

Nie jest to nic nowego, nadzwyczajnego, lub nieprawnego. W posiedzeniach np. jeneralnych niemieckich katolików mogą tylko ci brać udział, którym kartę wstępu dano, tak samo reprezentanci prasy, też tylko ci, którzy opatrzeni są przez komitet pozwoleniem.

Agraryusze bydgoscy rozdzielali w tym roku drukowane karty wstępu na swe posiedzenia przez mężów zaufania i to różnikom tylko takim, którzy sympatyzowali z tendencjami agraryusów. W Berlinie nieraz pan Stöcker i inni wychodzący kazali socjalistom i policjajom w tym pomagają, gdy się na ich posiedzenia cisnęli, a socjaliści wypraszali konserwatystów ze zebrań, gdy tamdotąd nie pożądanym się zabłąkali.

Przeciw zaprowadzeniu u nas zwyczaju wydawania kart takich, możnaby chyba oświadczyć się z obawy, aby przeciwnicy nie powiedzieli, że z tej przyczyny zrywają zupełnie solidarności publicznie z Polakami, i przechodzą do socjalistów, lub tworzą sobie partje osobne z Polaków niezadowolonych.

Myślę, że to powód jest nieuzasadniony. „Orędownik“ wszakże bez kart wstępu utworzył w Poznaniu osobną partję z p. dr. Szymańskim na czele i jego kandydaturą na posła, w Bydgoszczy pierwszy głowacz zwolenników pana Cz. jeszcze przed pierwszym posiedzeniem wyborczym w maju r. b. oświadczył komitetowi stanowczo, że on i jego partja nie stoją na stanowisku solidarności Kola polskiego, ale „jurant in verba magistris“ p. Gońca (wyraźnie) i że Kolo polskie zreformują, — a „Orędownik“ pisał z Bydgoszczy także już w maju r. b. w korespondencji drugiego głowacza opozycji tutejszej, że jeżeli komitet powiatowy i komitet prowincjonalny nie po ich myśli kandydata na Bydgoszcz ustanowią, to oni na niego głosować nie będą i wybierać będą swego — i wybrali w skutek ułożenia się złudnego swych deputowanych w obec komitetu prowincjonalnego w Poznaniu i z pomocą socjalistów.

Jeśli hańba jest wielką dla Poznania napad zapalenia jakiegos dnia 28 bm. na księdza Skrzydlewskiego, to również smutną jest dla Bydgoszczy, że „delegatura“ jej wyborcza polska nielegalna, zawiera przymierze z socjalistami i przez nich postem p. Leona Czarlńskiego zrobiła.

Przyjaźni secesjonistów bydgoskich z socjalistami i anarchizmem jest unikatem w Polsce. Nie uczyniono tego nigdzie. Polacy nie bratali się z socjalistami dotychczas ani w Lwowie, Paryżu, Londynie, Kijowie, Wilnie, Petersburgu, Warszawie (z nihilistami moskiewskimi), ani tego nawet nie uczynili w Poznaniu redaktorzy „Orędownika“, „Gońca“ i „Postępu“, nozypit to pyszny i zachwały jeden człowiek „Gońcowy“ w Bydgoszczy. Nie dorósł uczeń bystrością nauczycielom swoim.

Ofiary, ci maluczy, tych kilka i kilkadziesiąt osób niedoświadczonych i mało inteligentnych, które pociągnął za sobą, wołaniem o pomstę do Boga mu za to z pewnością odpłaca.

„Nie patrzy grzeszny końca swego.“
Karty wstępu mają być tedy obroną naszą przeciw złym elementom na naszych zebraniach. Lepiej, że się te tywioły energicznie wykluczy z zebrań, niż żeby miały zarażać zdrowych.

Niemcy.

* Berlin, 31 lipca. Przybycie cesarza Wilhelma do Cowes powitały wszystkie okręty tamże

czuje się dotkniętem. Oderwała małą gałązkę z kilku kwiatkami.

— To dla niego — rzekła — i stała senna a księżyc oblawał światłem ją i drzewko w małym okienku. Kiedy wróciła do łóżka, była zziębnięta do szpiku i grubą koldrą zakrywała usta, by nie rozdużić ojca kaszlem. Mała gałązka cytrynową włożyła w stłuczony dzbanek, z którego wśród noocy gasiła pragnienie.

— Sprzedaj je, babbo, prędko, prędko! — zawołała rano. Obawiała się, że siły jej nie wystarczą na podróż, lecz tego nie mówiła. Starstała się być swobodną — on myślał, że się czuje lepiej.

— Sprzedaj je dzisiaj, prędko, prędko! — wołała gorączkowo; wiedziała, że była okrutną i niewdzięczną, lecz trwała w swem okrucieństwie i niewdzięczności.

Ojciec w rozpaczy ustąpił jej.

Zdawało mu się, jakoby przerzynał gardło jakimś przyjacielowi; zbliżył się do drzewka, by je wynieść z domu. Wezwał do pomocy jednego z swych towarzyszy, ponieważ było za ciężkie dla jednego człowieka. Z trudnością przeniesiono je przez wązkie i niskie drzwi i ze spadzistych schodów, jego gałązki muskały ścianę jakby z westchnieniem, a gliniana donica stuknęła na kamiennych schodach.

Lizina przypatrywała się bez łyzy, bez westchnienia. Ocy jej były suche i błyszczące, wąż ciała drżało, twarz rumieniała się i blade naprzemian.

— Idzie, gdzie mu będzie lepiej, niż u nas — odezwał się Fringuello jakby na wytlomaczenie, wynosząc je z bramy domu.

Sprzedaj je ogrodnikowi z najbliższej wili.

— O! tam mu będzie lepiej — mówił gorączkowo, wąpiącym lecz przyspieszonym tonem człowieka, który dowodzi coś, o czem wie, że nie jest prawdziwym. Będzie u bogatych ludzi zamiast u biednych, w pięknym ogrodzie przez pół roku a przez zimę w obszernej cieplarni. Będzie mu tam znacznie lepiej. Teraz, kiedy urosło tak wielkie, ciasno mu było w mojej małej izdebce, nie miało ani światła, ani powietrza, ani niczego, co by mu było potrzebnem.

Tam mu będzie lepiej; dostanie świeżej ziemi i dozna troskliwej opieki.

— Ładnie wyrosło u was — rzekł jego towa-

przebywające wystrzalami armatniami. Ks. Walli na pokładzie królewskiego jachtu „Osborne“ wyjechał na spotkanie cesarza. Po przybyciu cesarza udał się ks. Walli, jako też ks. Connaught na pokład „Hohenzollerna“, by powitać gościa cesarskiego, który niebawem udał się powozem do Osborne na powitanie królów. Po kilkadziesiąt godzin pobytku w zamku powrócił cesarz na pokład „Hohenzollerna“. Wieczorem odbyła się rodzinną uczta w zamku królewskim. W niedzielę odbył cesarz wycieczkę naokoła wyspy Wight.

— Na giełdzie berlińskiej spadły dziś znacznie akcje hut żelaznych. Zaznaczono tam, iż rosyjskie represalia grożą niemieckiemu przemysłowi żelaznemu w pierwszym rzędzie.

— Na konferencji w Frankfurcie, jak donosi „Börs. Ztg.“, nie będą sami ministrowie, lecz w znacznej części ich przedstawiciele. Co do projektów podatkowych pana Miquela, to pismo to zaznacza, że tytoń ma być uważany za zbytek i stosownie do tego zostanie ocłony.

— Ks. Bismarck w drodze do Kissinger zabierał głos w kilku miejscach, gdzie mu przygotowano powitanie. W Hanowerze przypominał pierwszą swoją wizytę przed 10 laty. Wówczas nie był, ale dojechał dnia dzisiejszego. Teraz, kiedy jest słabszy jedzie do Kissinger, aniżeli wówczas, ustąpił ce sceny i schronił się między widzów, z ką od czasu do czasu pozwalał sobie wyrazić krytykę, ale zawsze życzliwą i wypowiedianą z stanowiska narodowego. Przywrócenie jedności niemieckiej było celem jego życia, osiągnął on ją też do pewnego stopnia, który jest wyższym, aniżeli w owym czasie mógł przewidzieć. W sobotę wieczorem przybył ksiądz do Kissinger.

— Ferida, córka Emina paszy, przybyła w tych dniach z dwoma towarzyszkami z Bagomy do Monachium, żądając podążyć do Nissy do siostry swego ojca.

— Cesarz z wzięciem udział w wycieczkach wodny klub jachtowy na pokładzie jachtu księcia Walli „Britania“, aby się lepiej przypatrzeć ruchom „Mteora“, „Britania“ zwyciężyła. Wieczorem odbył się obiad w zamku; jutro odejdą się znowu wycieczki jachtowe.

— W Altonie zgorzała zeszłej nocy dziesięć fabryka siodła i browar Naefkego.

— Między kopalnią Schamrok pod Heilbronnem a drugą kopalnią „Schamrok“ przekopano przed po 3 i pół letniej pracy bez żadnego przypadku.

— „Voss. Ztg.“ donosi, że dymisja sekretarza stanu Maltzahna prawdopodobnie zostanie mu udzieloną jeszcze przed zebraniem konferencji ministrów w Frankfurcie. Nieobecność cesarza ma być jedynym powodem, że „Reichsanz.“ dotychczas nie publikował dymisji.

— Na konferencji frankfurckiej mają ministrowie obradować nad zaprowadzeniem obowiązku stałego umarzania długów. „Nordd. Allg. Ztg.“ potwierdza, iż istnieje zamiar wyznaczenia kwoty umarzającej w wysokości 1 proc., to uczyniłyby racze 20 milionów marek.

Telegramy.

Londyn, 31 lipca. „Times“ donosi z Szangha, że wielka katolicka misja nad Mieniangiem, 9 mil angielskich na południe-wschód do Han-Kou, została zniszczoną podczas rozruchów. Ten sam dzień nik donosi z Zanzjbaru, że Belgijczycy w spółce z niewolnikami z Manjema położyli walkę z Arabami Tippu Tip, podczas której poległo 60 Arabów.

Zofia, 31 lipca. „Swoboda“ poświęca kilka uwag obiadowi dworskiemu, wydanemu w Białogrodzie na cześć bułgarskiego agenta dyplomatycznego Goranowa i podnosi, że akt ten uprzejmości jest wrazem życzenia, aby między dwoma sąsiednimi państwami zapanowały stosunki przyjazne. Obecny serbski prezes ministrów stwierdza — mówi „Swoboda“ — że nie holduje skrajnemu kierunkowi i pragnie zachować miarę w polityce. Dziennik ten wyraża w końcu życzenie, aby od tej chwili nastąpił

rzysz obojętnie, pomagając mu ustawić drzewko w wózku.

— Tak, tak — odpowiadał Fringuello niecierpliwie — ale tam mu będzie lepiej. Za wielki na moją izdebkę, uschłoby u mnie.

— To wasza rzecz — rzekł drugi.

— To jego rzecz — mówili sąsiedzi, którzy przypatrywali się, kiedy wynoszono drzewko, jak gdyby to było rzadkiem widowiskiem. Ale drzewko było tam zawsze a pieniądze, które dostaniecie, rozjeżdżają się, dodawali w swej zbiorowej mądrości.

Ujął za rękojeście wózka, złożył pas przez ramię i zaczął pchać wózek naprzód. Spuścił głowę bardzo nisko, aby ludzie nie widzieli łez, które płynęły po twarzy.

Kiedy wrócił do domu, niósł cenę za drzewko w ręku — trzydzieści franków w trzech papierkach oddał jej Lizinie.

— Wszystko w porządku; będzie stało w pięknym miejscu, blisko wodotrysku, pół w cieniu, pół w słońcu, jak najwięcej lubi. O! wszystko jest do brze; nie obawiaj się. Zabrakło mu głosu i zapłakało głośno.

Dziecko odebrało pieniądze. Miała w rękach małe zawiniątko i włożyła je do worka z trzewików, jaką posiadała.

— Oczyszczone ubranie, ojczu i chodź, chodź prędko! — rzekła suchym, przemiłym głosem.

— Czeka, czeka, aniołku, — prosił błagalnie przez łyzy.

— Nie mogę czekać — odparło dziecko — ani minuty, ani sekundy. Ułierz się i chodźmy.

W godzinę później byli we wagonie. Dzwierzał wszystko; znalazła stacya kolei, zapytał o drogę, kupił bilety, prowadząc ojca, jak gdyby był niewidomym. On był ogłuszony z przerażenia i żalosci i nie opierał się niczemu. Sprzedawszy drzewko, sądził, iż mu już nie pozostaje nic do czynienia. Lizina nie słuchała go już — owszem rozkazywała.

Ludzie oglądali się za chorem dziewięcioletnim z piętno śmierci na czole, które mówiło i poruszało się z tak gorączkową pewnością i wiodło z sobą tego wychudłego i niemego człowieka, pół w rękach drzewko, pół w jego ramieniu z nerwową siłą, przy całej drodze nie do ust nie wzięła, piła tylko chłociwie wodę, gdziekolwiek pociąg się zatrzymał.

(Dokończenie nastąpi.)

Drzewko cytrynowe.

Przez
Ouidę.

(Ciąg dalszy — Zobacz numer 173.)

Sąsiedzi byli poczciwi i przyniosili to jasko, to owoc, to bochenek chleba dla Liziny, ale nie mogli dać jej apetytu i czuli się dotknięci jej obojętnością, jej pozornym nieuznawaniem dobrych ich zamiarów i lekceważeniem ich darów.

— Dzień i noc przez tyle lat, jak jesteś na świecie, starałem się o to drzewko, pielegnowałem i żywym je, a teraz ono tylko jest świeże i silne, gdy tymczasem ty... O! doprawdy Lizino, mógłbym śmiać się siekierą za to, że takie jest swobodne i pełne siły, kiedy ty schnejesz i wędniejesz z dniem każdym przed memi oczami!

Lizina wstrząsnęła głową i spojrziała na drzewko, które było jej towarzyszem przez piętnaście lat życia.

— To poczciwe drzewko, babbo, — rzekła łagodnie. — Pomyśl, ile nam ono dało; ile rzeczy kupiłeś dla mnie za pieniądze za cytryny! O! ono jest bardzo dobre: nie mów na nie ani słówka; ale... ale jeżeli się gniewasz na nie, jedno możesz zrobić. Chwaleń zawsze pieniądze, które ono przyniosło dla mnie.

— Tak jest, drogie dziecko. Zawsze uważałem je za swoją własność — odpowiedział — zaciekawiony, dokąd myśli jej zmierzają.

— A więc — rzekła Lizina nieśmiało — jeżeli jest mojem istotnie, a ty nie spojgasz na nie już z przyjemnością, czy zechcesz je sprzedać i za jego cenę zawieść mię tam, gdzie leży Cecco?

Ocy jej wpatrywały się bacznie, policzki zarumieniły się w oczekiwaniu; przycisnęła ręce do piersi, aby powstrzymać kaszel, który zaczął głośnieć jej słowa. Ojciec zdumiał, nie wierząc własnym uszom.

— Sprzedaj drzewko? — zapytał nieprzytomnie. W najostateczniejszej potrzebie nie przyszło mu na myśl sprzedać je. Miał dla niego zabobny szacunek.

trwale polepszenie stosunków między Serbią a Bułgarią.

Bruksela, 31 lipca. „Journal de Liege” donosi, że sultan, wskutek przedstawień ze strony Rosji, zrezygnował z myśli wykonania fortyfikacji około Stambułu, projektowanych przez generała Brialmont.

Praga, 31 lipca. Proces, wdrożony przeciw 54 robotnikom, którzy po wzięciu udziału w niedozwolonym zgromadzeniu, byli dnia 2 lipca aresztowani, ukończony został wczoraj po trzechdniowej rozprawie. 35 oskarżonych skazał trybunał za zbiegawstwo na trzechdniowy areszt; innych 19 uwolnił. Wszyscy oskarżeni pozostają na wolnej stopie.

Bukareszt, 31 lipca. Król wyjechał wczoraj w najściślejszym incognito z Synaja do Neuwied.

Londyn, 30 lipca. Biuro Reutera donosi z Buenos-Ayres, że powstańcy poniszczili w wielu miejscach szyny kolejowe i druty telegraficzne. W stolicy zgromadzili się radykałowie na meeting. Policja i wojsko zajęło ważniejsze punkta.

Londyn, 31 lipca. Biuro Reutera donosi z Buenos-Ayres: Narodowy rząd zawiązał kongres, aby ogłosić stan obłężenia w prowincjach San Louis, Santa Fé i Buenos-Ayres. Gubernator prowincji Buenos-Ayres, generał Costa, doniósł rządowi, że nie uznaje pomocy rządu. Wojsko radykałów zostało pobite w pobliżu Rosario, stracąc 60 osób.

Wedle późniejszych doniesień, walka na ulicach Rosario trwa w dalszym ciągu. Cudzoziemcy połączyli się z powstańcami. Sądzą, że La Plata zajmie jutro radykałowie. Kongres w Buenos Ayres obraduje nad środkami, jakie przedsięwziąć należy celem stłumienia rewolucji.

Kopenhaga, 31 lipca. Wedle „Nationaltidende” ma car przybyć do Kopenhagi dnia 20 sierpnia.

Berlin, 1 sierpnia. (Telegram prywatny.) „Berl. Tagebl.” donosi z Lwowa, że wedle wiadomości „Gazety Narodowej” wytoczone tutaj magistratowi śledztwo z powodu sfalszowania listyędziów przysięgłych.

Echa z wód.

Langenau, 31 lipca.

(A. P.) Niewytłomaczoną dla mnie jest rzecz, na czego publiczność nasza, uczęszczająca tak licznie do roku do wód słazkich, pomijała dotąd zupełnie Langenau. Wina to zapewne zarządu kąpielowego, który za mało czynił, by wśród naszej publiczności pozyskał gości zdrowych. Dopiero od roku, kiedy w Langenau osiadł lekarz Polak, pojawiły się ogłoszenia w polskich piśmiech a lekarze poznańscy zaczęli wysyłać pacjentów pod troskliwą i umiejętną opieką dr. Zakrzewskiego. Dzisiaj z przyjemnością wspominam fakt, iż obecnie bawi tu na kuracji około 60 rodzin polskich i słyszę, że więcej tu jeszcze ma przybyć Polaków. Moim zdaniem, zajmuje Langenau wśród wód słazkich niezaprzeczenie pierwsze miejsce pod względem czystości powietrza i położenia samego, źródła zaś jego nie ustępują bynajmniej co do skuteczności innym źródłom żelaznym. Kto przez kilka tygodni używał sumiennie kuracji w Langenau, ten z pewnością powraca do domu pokrzepiony i zadowolony z swego tamte pobytu.

Jak uzdrawiająco działają kąpiele borowinowe w Langenau, o tem miałem sposobność przekonać się nacznie, widząc chorych, którzy po użyciu kąpieli kąpielowych o własnej chodzą sile, mimo, iż przywieziono ich tu dotąd w stanie zupełnego obezwładnienia. A iluż to anemicznych i słabych nadadło źródło Emilii rumieńce po kilkugodniowym używaniu tego żelaznego źródła!

Langenau nie jest też wcale pozbawione przyjemności, które, silniejszym zwłaszcza na pacjentom, umilają pobyt. Wycieczki są nie zbyt dalekie, a bardzo piękne i wszędzie można dostać się na miejsce wygodnym fiakrem za umiarkowaną cenę. Pomijam wycieczki w najbliższym otoczeniu Langenau, które odbywa się pieszo i wymienia tylko kilka dalszych, godnych zwiedzenia. Najpierwsze i najulubieńsze miejsce wycieczek gości kąpielowych stanowi o 12 km. od Langenau oddalona romantyczna dolina Wölfelsgrund z pięknym wodospadem, który z wysokości 80 stóp z szumem i łoskotem rzuca się w przepaść skalistą. Równie ulubionym miejscem wycieczek jest góra, na której stoi kościółek pod wezwaniem Matki Boskiej Snieżnej z cudownym obrazem. Pomodliwszy się w kościele, podziwiamy widok, rozciągający się daleko przed naszymi oczami na całą dolinę Nissy aż do murów Klocka — na zachód widnieje Czarna Góra (888 m.), a dalej grzbiety gór habelszwerdzkich, w głębi zaś góry Biele z 1085 m. wysokością Hehe Mense. — Starożytność miasteczka Mittelwalde na granicy austriackiej, datujące swe pochodzenie z 13 wieku, stanowi także cel licznych ekskursji z Langenau; a oprócz wymienionych jest jeszcze bardzo wiele miejscowości, które bądź położeniem, bądź też pamiątkami historycznymi budzą ciekawość.

W zeszły poniedziałek mieliśmy tu koncert amatorski, urządzony głównie za staraniem dr. Zakrzewskiego, z którego dochód przeznaczono na kurację dla biednych chorych dzieci. Koncert ten powiódł się świetnie, bo nie tylko przysporzył grosza dziełom dobroczynnym, ale nadto przyczynił się do uprzyjemnienia wieczoru wielu osobom, za co należy się podziękowanie inicjatorowi i pięknym amatorom. Koncert rozpoczęła uwertura z „Gazza Ladra”, odegrana bardzo poprawnie przez p. dyr. B. i pannę G. z Wrocławia, którzy na zakończenie koncertu zaprodukowali jeszcze jeden z marszy wojskowych Szuberta. Z fortepianowych popisów wymienić winniem modlitwę i scenę z Cavalieri Rusticany Mascagnego, którą z wielkim zrozumieniem i doskonałym cieniowaniem odegrała rutynowana fortepianistka panna v. G. z Wrocławia. Burzę oklasków wywołała gra panny J., naszej rodaczki, która z prawdziwie artystycznym zakrojem zagrała Menuetta Paderewskiego i Mazurka Godarda. W zdumienie wprowadziła słuchaczy gra 13letniego S. z Wrocławia na skrzypcach. Chłopczyk ten, wychodzący zaledwie z lat pierwszego dzieciństwa, przedstawił się jako artysta — nie skończony, to prawda, ale zapowiadający najświetniejsze na przyszłość nadzieje. Trzecią część koncertu Viottego odegrał młodzian amator bez zarzutu i z pewnością oraz biegłością podziwienia godną. — Spiew, jako muzyka bezpośrednia, zwykle na koncertach stanowi

główny urok, na naszym langenawskim koncercie zaś podwójną miał atrakcję, gdyż współdziałał swój ofiarowała znakomita śpiewaczka, panna Ries z Berlina. Artystka zaśpiewała w wstępie „Te sknuta” Hofmana i odrzucała sobie serca śleszczacy. Panna R. posiada głos nadzwyczajnie sympatyczny, skalę bardzo obszerną i szkołę wyborną — słowem wszystko, co stanowi zalety wielkiej artystki. Nic też dziwnego, że krytyka berlińska jak najochlebniej o jej wyraża się śpiewie. W arcy Masseneta „Ouvre tes yeux bleus” tyle p. R. wlała uczucia i rzewności, że publiczność, oczarowana śpiewem artystki, zmusiła ją formalnie do odśpiewania nadprogramowego utworu, darząc ją oklaskami bez końca. W drugiej części koncertu zaprodukowała panna Ries „Au printemps” Gounoda i „Strampelchen” Hildacha, składając nowy dowód nadzwyczajnej giętkości, lekkości głosu i niezwyklej umiejętności w modulowaniu. Spiew panny Ries przyczynił się w wysokim stopniu do oświetlenia koncertu. Oprócz artystki odśpiewała nadto p. J. pięknym i dźwięcznym głosem kontraltownym pieśń Curschmanna „Zeglarz powraca na ląd” i Lieblinga „Ty dobrze wiesz”. Na fortepianie towarzyszyła do śpiewu p. K. z Poznania. Wreszcie wspomnieć jeszcze należy deklamacyą znakomitą p. G., która z artystyczną pewnością i wyborem zrozumieniem oddała „radości i cierpienia podlotka”. Podziękowanie za zasilenie kasy biednych, po największej części katolickich dzieci chorych i za uprzyjemnienie wieczoru należy się amatorom, w pierwszej linii jednakże dr. Walterowi a przedewszystkiem dr. Zakrzewskiemu, którego zabiegom zawdzięczaliśmy tę ucztę artystyczną. Po koncercie wiele osób pozostało w sali kurhausu a młodzież przy odgłosie muzyki fortepianowej tańczyła ochoczo do godziny, dozwolonej przepisami kąpielowymi. Wczoraj ten miłe zapisał się w pamięć naszą. Podobno w tym sezonie jeszcze odbędzie się przedstawienie amatorskie, lecz to mniej ma dla mnie uroku, ponieważ nasze panie Polki nie będą w niem brały udziału.

Na zakończenie pozwolę sobie raz jeszcze zachęcić te osoby, które jeszcze nie zdecydowały się co do wyboru wód, a mają zamiar wyjechać do Szlaska, aby w tym roku odwiedzić Langenau i przekonali się, że miejscowość ta zasługuje na to, by szerszą publiczność ją popierała. Podobno dr. Zakrzewski osiedla się w Langenau stale — młodemu i gorliwemu lekarzowi życząc na tém miejscu jako wdzięczny pacjent jak najświetniejszego powodzenia.

Telegram giełdowy.

Berlin, 31 lipca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	29	31	29	31
Pazeniak słabo.				
na lipiec	162	162	107	107
na wrzes.-paźdz.	163	162 25	100	100
Żyto słabo.				
na lipiec	149	149	97	97
na wrzes.-paźdz.	150 26	149 50	102	102
Olj rzep. spok.				
na lipiec	47 90	47 80	96	96
na wrzes.-paźdz.	47 90	47 80	96	96
Okowita słabo.				
eksportowa	35 80	35 70	112	112
na lipiec	34 40	34 50	101	101
na lipiec-sierpień	34 40	34 30	66	66
na wrzes.-paźdz.	34 40	34 30	63	63
na wrzes.-paźdz.	34 40	34 30	63	63
na paźdz.-listop.	34 40	34 30	63	63
spoyżycza				
owies	175	175	47	47
na lipiec				
Wypowiadano:				
żyta wepeli	0,000	0,000		
okowity kw. eksp.				
spoz.	0,000	0,000		

Szczecin, 31 lipca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	29	31	29	31
Pazeniak niem.				
na lipiec	157	158	35	35
na wrzes.-paźdz.	161	160 50	33	33
Żyto twierdz.				
na lipiec	142	142 50	33	33
na wrzes.-paźdz.	146 50	145 75	33	33
Olj rzep. spok.				
na lipiec	47 70	47 70	9 15	9 15
na wrzes.-paźdz.	48	48		

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek, 1 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał ks. Scherbachowi w Ernolsheim, w powiecie Molsheim, order czerwonego orła czwartej klasy. Ministrowi stanu a ministrowi robót publicznych, Thielen, pozwolił cesarz nosić krzyż honorowy pierwszej klasy, nadany p. Thielen przez księcia szwarzburskiego.

* **Posiedzenie komitetu III Zjazdu prawników i ekonomistów polskich**, odbędzie się dnia 3 sierpnia (w czwartek) o godzinie 7 wieczorem w Banku ziemskim.

* **W mieście naszym bawi obecnie malarz artysta Wacław Szymanowski**, z Poznania wyjeżdża do Warszawy, z kądem wraca do Monachium, gdzie obraz p. t. „Modlący się lud” na tamtejszej wystawie nowszej szkoły malarzkiej tak zw. secesjonistów, budzi podziw tak znawców, jak i gromadnie zwiedzających wystawę publiczności.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 31 lipca rano 0,58 m., w południe 0,58 m. Dnia 1 sierpnia rano 0,58 m.

* **Dyrekcja powszechnych wystaw krajowej w Lwowie** r. 1894 przedłuża termin zgłaszania przedmiotów do dnia 1 października r. b., jak o tem donosi zamieszone dzisiaj ogłoszenie, na co i na tem miejscu zwracamy uwagę interesowanym przemysłowcom.

* **Przy robotach kanalizacyjnych** napotkano na ulicy Słosarskiej fundamenta, będące niewątpliwie resztkami fortecy z czasów Rzeczypospolitej polskiej.

* **Warta przybrała** z powodu ostatnich deszczów, to też żegluga ożywiła się.

* **Tutejsza Izba handlowa**, podobnie jak i inne w cesarstwie niemieckim, udała się do kanclerza z prośbą, aby się wstawił u rady związkowej, żeby nie pobierano cla podwyższonego od towarów, które przed 29-tym lipca r. b. w Królestwie Polskiem i w Rosji zakupiono.

* **O pojawieniu się cholery** w Poznaniu mówiono wczoraj, a tymczasem okazało się, że to była tylko bie-

gunka, na którą kupiec Jüttner (z Starego Rynku nr. 2) zachorował zeszłej soboty, a onegdaj umarł. Trupa podano lekarzemu zbadaniu w trupiarni żydowskiej.

* **Malarze**, lakiernicy i politolnicy urządzili zeszłej niedzieli zabawę na Miasteczku, gdzie się niektórzy z nich z sobą pokłócili. Policja ich uspokoiła.

* **Z powodu powiększenia** wojska będzie potrzeba nowych urządzeń koszar. Złazszca będzie potrzeba znacznej liczby szaf, łóżek, stołów i t. p. Z uznaniem zapisujemy, że władze wojskowe, jako też inne, potrzebujące wyrobów stolarskich, dość znaczne, o ile się dowiadujemy, zamówienia porobiły w stolarniach Polaków n. p. u pp. Zeylanda, Krakowskiego, Dankowskiego i Sp., Zalewskiego i t. p.

* **Nie mogą się Niemcy** uspokoić z powodu telegramu, wysłanego przez Najj. Pana do p. Kościelskiego. Zastanawiają się Niemcy nad tem, komu to właściwie cesarz postawił Koło polskie i p. Kościelskiego za przykład, czy Niemcom także, czy też tylko Polakom. „Post” aż do gramatyki sięga i po różnych łamańcach powiada Niemcom, że to wyrażenie „Vorbild für Alle” tylko do Polaków odnosić się może. Niektóre z gazet niemieckich natrąsają się z tej gramatycznej dedukcji, a „Köln. Volksztg.” powiada, że dla Polaków „jest zupełnie obojętne, czy im cesarz Polaków za wzór i przykład stawia, dla polakożerczych Niemców na północy, naturalnie, to miłym być nie może.”

* **Fuch na kolejach** wschodnich bardzo się w ostatnich dniach ożywił z powodu zapowiadanej podwyższenia cel wchodzących i eksportowych. Każdy tak z tej, jako też z tamtej strony granicy starał się sprowadzić jak najwięcej towarów przed rozpoczęciem podwyższenia.

* **Kto kupuje piwo** w butelkach, ten winien zwrócić butelki, jeżeli nie chce podpaść karze za sprzeniewierzenie.

* **Żydzi wynoszący się** z Królestwa Polskiego i z Rosji do Ameryki, unikają portów niemieckich i udają się wprost do Francji albo Belgii i innych państw nadmorskich.

* **Nowa organizacja wojskowa** przysłuży się ekonomicznie niejednemu miastu przez ustanowienie w niem załogi wojskowej. Z różnych donoszą, że miasta starają się o wojsko.

* **Podwyższenie cla** za towary z zagranicy rosyjskiej do Niemiec przychodzące, da się także we znaki handlowi drzewa. Dotychczas trzeba było zapłacić od ładunku okraglaków 1000 marek cla, a od ładunku progu 2600 marek. Od 1 sierpnia ma podług uchwały rady związkowej to do 50 procent być podwyższone.

* **Szynkarze, restauratorzy, cukiernicy, destylatorzy** i t. p. mogą mieć w niedziele otwarte lokale, ale nie wolno im sprzedawać towaru po za lokal. Co kto zje i wypije w lokalu, to mu tylko sprzedać wolno. Za przestąpienie tego przepisu zeszłej niedzieli, będzie dość wielu z właścicieli tych lokal wziętych w karę.

* **Lidzbark**. W miejsce nie potwierdzonego pana Schulza mianował p. landrat posiadacza p. Rosenau członkiem dozoru szkolnego, tak iż teraz dozór liczy 4 ewangelickich a tylko jednego katolickiego członka, choć szkołę odwiedza 126 katolickich a tylko 14 ewangelickich dzieci. Czy też katolicy tu przeszli wszystkie instancje? Toż w podobnym przypadku w Komórsku p. minister nakazał usunąć ewangelika z dozoru a wprowadzić katolika. — Niechaj się przeto katolicy w obronie praw swoich adadzą do p. ministra, gdzie niewątpliwie znajdą sprawiedliwość.

* **Chełmińska dycecyja**. Najprzew. ks. Biskup wyświęcił w niedziele 80 z. m. na kapłanów dwóch dyakonów: dr. Bernarda Pawlickiego i dr. Stanisława Sychowskiego.

* **Teatr polski w Copotach**. W czwartek 3 sierpnia komedya: „Kraj.”

* **Teatr polski w Gdańsku**. W środę obraz ludowy ze śpiewami i tańcami: „Chata za wsią.”

* **Pelplin**, 31 lipca. Wczoraj, krótko po 5 godzinie po południu, odbyła się ekspartacya zwłok s. p. księdza Jana Piechowskiego, wysłannego proboszcza, kapłana jubilata, z domu św. Józefa do kościoła parafialnego, gdzie odbyły się żałobne nieszpory. Przewodniczył ksiądz kanonik Trepan. Prócz kilkunastu kleryków brali w ekspartacyi udział wszyscy księża miejscowi, z wyjątkiem tych, którzy z księdzem oficyałem kanonikiem dr. Lidtke udali się byli do Tetzewa na poświęcenie kamienia węgielnego pod budujący się dom dla chorych, pod tytułem św. Wincentego a Paulo. Dzisiaj, w poniedziałek, o godzinie 7 rano rozpoczęły się wigilie, po których żałobną mszą św. odprawił ksiądz kanonik Trepan. Nareszcie nastąpił kondukt i pogrzeb. Między księżmi widziliśmy dzisiaj i księdza Ofeyata, który wrócił z Tetzewa, jako też księdza proboszcza Kiewerta ze Skurcza, gdzie nieboczny ostatnie lata mieszkał, aż do swej pielgrzymki rzymskiej, po której był pielęgnowany w tutejszym domu św. Józefa. R. i. p.

* **O niepotwierdzeniu** przez katolików wybranych członków dozoru szkolnego w Prusach Zachodnich piszą: „Komórsk. Tu aż dwa razy nie potwierdzono członka dozoru szkolnego, którego katolicy obrali. Ale oni nie zaspali gruszek w popiele. Zanieśli zażalenie aż do ministra, i osadzony przez p. landrata protestant, Berholz, musiał ustąpić do dozoru, a obrany przez katolików wstąpił na to miejsce. A więc przez wszystkie instancje trzeba domagać się wymierzenia przysługującego prawa.”

* **Warmińska dycecyja**. Jak co rok od trzech wieków, tak też w tym roku odbyła się w Fromborku w dniu św. Anny procesya z ofiarą do kościoła parafialnego. Póki istniał klasztor w Kadynach, szła procesya dotąd wedle ślubu uczynionego w czasie niedoli. Dawniej ofiarę wyuozono z ratusza; nie wiadomo, dla czego teraz wnoszą ją z mieszkania jednego z członków dozoru kościelnego. Ofiarka jest miejską i pokrywa się z kasy komunalnej.

* **Telefon**, wydoskonalony o tyle, że w całym pokój w dalszym oddaleniu można dobrze słyszeć głos z niego wychodzący, wynalazł Anglik Graham. Nawet osoba ciężki słuch mająca, może się posługiwać tym telefonem.

* **Takie reguły** dla rzemieślników i przemysłowców podaje „Chemn. Tagbl.”: „Rozpoczynaj interes od małego. Spraw do warsztatu najlepsze narzędzia. Nie kupuj nigdy więcej, jak potrzebujesz. Nie podpisuj weksli. Razem z odstawioną robotą posłij rachunek. Tego, który ci w przeciagu trzech miesięcy rachunku nie zapłaci, oddaj sądowi. Chowaj pod klucz wszelkie zapasy warsztatowe. Pozostaw w warsztacie, dopóki twój personel tam pracuje. Staraj się o porządkich i sumiennych czeładników, a wynagradzaj ich przyswoicie. Z warsztatu wydawaj tylko taką robotę, która ci wstydu nie robi. Nie przyjmuj zamówienia, na którym zarobić nie możesz. Dotrzymuj słowa twoim odbiorcom. Bądź umiarkowanym w jedzeniu i piciu. Kładź się rycyho na spoczynek i

rychło wstawaj. Do pracy przystępuj ochoczo i z zamiłowaniem.

* **Wyrodný syn**. Donoszą z Paryża: Sąd przysięgłych skazał na dzisiejszym posiedzeniu na karę śmierci rólnika Emilia Poriosa. Zbrodniarz utrzymywał w swoim domu starego ojca. Z czasem Porios przyszedł do przekonania, iż stary ojciec jada za wiele, pracuje zaś za mało i postanowił się go pozbyć. Wezwawszy tego starca pod jakimś pozorem do stajni, przewrócił go na ziemię i przykrył pustą beczką w ten sposób, iż uwięziony, pomimo wszelkich wysiłków, wydobyć się nie był w stanie. Po trzech dniach wyrodný syn zajął za beczki. Ojciec dawał jeszcze oznaki życia. Wówczas ojcobójca podniósł beczkę i uduł starca własnymi rękami. Ostatnie słowa konającego ojca były: „Emila! miej litość!”

* **Skąpy dwa razy** trad. Pewna oszczędna gospośka berlińska zużywała żółtka od jaj a białko przechowywała; gdy w ciągu tygodnia nagromadziło się dosyć białka zapracowała gospośka przyszedł sos do pudynu, piana co prawda nie chciała się ubijać, ale zaradono temu dodatkami białka świeżego, i sos był gotów. W 15 godzin po spożyciu tego sosu cała rodzina zachorowała z symptomami zatrucia; dzięki tylko szybkiej pomocy lekarskiej uszli wszyscy śmierci. Objawy zatrucia były te same jakie okazują się przy zatruciu się popsemtem mięsem lub rybą, białko więc niewątpliwie było w rozkładzie.

* **Kucharz w dziejach świata**. „Bądź zawsze punktualnym, gotowym na wszelki wypadek, a podawaj na gorąco!” Tak brzmi starofrancuskie dla kuchmistrzów przykazanie. A znnowu jeden z wódzów francuzkich powiedział: „Armia maszeruje żołądkiem” Anglicy zaś mają przysłowie: „Do serca Anglika najkrótsza droga wiedzie przez żołądek.”

Co wszystko dowodzi, że kucharze w dziejach świata poważną odgrywali rolę.

Mistrzem po nad mistrzami był bezspornie wielki Vattel, mistrz francuzki z czasów Ludwika XIV. Zgon jego był tragiczny. Pewnego dnia Ludwik XIV w gronie dworskiem odwiedził księcia Kondusza; podano wieczercze. Nagle Vattel dowiaduje się, że na jednym stole zabrakło ryby; winien temu dostawca. Wpada tedy w rozpacz, z której ani nawet dobre słowo książęce nie zdołało go wyprowadzić daleko o honor swój kuchmistrza. Noc spędził bezsenne, błądząc po zaułkach pałacu, a gdy wreszcie nad ranem nadszedł spóźniony transport ryby, ironią losu do ostateczności przywieziony, Vattel pobiegł do mieszkania swego i przebił się szpadą. Niektórzy nawet twierdzą, że — rożnem.

Niewielu kuchmistrzów równie tragicznym końcem poszczyciły się zdołało, choć niejednemu, jak świadczy historia, przegrywać i wygrywać zdarzało się bitwy. Ba! wpływał mieli niekiedy na cudowną zmianę charakterów i usposobień.

Pewna powieściopisarka angielska wystąpiła z twierdzeniem, że dzięki Neron był z natury jagnięciem, roniącym lzy na widok zabitego ptaszka. Cóż, kiedy kucharz jego nadworny ciężko strawną raki miał tak smacznie przyrządzać, iż często cesarzza przyrządził o chorobie, podczas której stawał się dzikiem zwierzęciem.

Jednego tylko, ale potężnego rywala i najlepszego miawją kucharze, a jest nim głód, najgorzej przyrządzoną potrawę zamieniający w bardzo wtywny przysmak.

Lord Wellington, który zwycięstwami na polach bitew około 800 tysięcy fant. szterl. zebrał z kucharzem swoim niby z magnetem się obchodził. Ale bo też kucharz nie chybił mu nigdy i minuty i na zawołanie podawał „na gorąco.” W dniu 18 czerwca 1815 roku, gdy Wellington z pobojowiska Waterloo na kwatere wrócił, m'mo spóźnionej pory i niespodziewanego powrotu został stół nakryty i wazę na nim. Kucharz objął woda, iż zatrzymał się z obiadem, aby mu czas zostawić na — rozbicie Francuzów.

W czasie kampanii krymskiej kucharz księcia Cambridge wyraził się pewnego razu, iż „tak on dla księcia, jak książę dla niego zawsze bywał na zawołanie,” co mówiąc podał panu swojemu filiżankę bulionu, a dalej pięć jeszcze potraw, przyrządzonych napredce gdzieś w rowie, przy drodze, którą książę miał przejeżdżać. Ten ostatni miłą niespodzianką nie pogardził i bulion i 5 po nim potraw, wszystko to, mimo ulewnej deszczu, spożył na miejscu.

Kucharz przybozny Napoleona I, Włoch, nazwio Cicala, ciężkie miewał chwile. Cesarz, który lubił jeść szybko i na zawołanie, zwłaszcza na polu bitew, wymagał ciągłej obecności w pobliżu kuchmistrza, który nieraz z rąkami na ogniu nie dłał sam bywał ogniu.

Zdarzało się jednak, iż Napoleon, przyciśnięty głodem, aby się z nim załatwić przed, do byle garkuchni wstępował, choć o kilka kroków dalej czekał Cicala, gotów zawsze na przyjęcie monarchy. To też Brillat-Savarin z całą powagą twierdzi, iż przegrana w drugim dniu bitwy pod Lipskiem źródło swoje miała w niestrawności, jakiej się cesarz nabawił po uraczeniu się w pewnym szynku — baranią z czosnkiem.

Kucharz ministra angielskiego Walpole'a opłacany był na wagę złota. Heż bo razy opornych ministrowi członków parlamentu udalo mu się zjednywać dla pana swego wymyślnym przysmakiem!.. Między innymi, znany jest wypadek, w którym zebranych u stołu ministra deputowanych z opozycji tak zachwycił paszтетem własnego wynalazku, że jak jeden mąż głosowali za Walpolem.

Gorzki bywało z kucharzami na Wschodzie. Tu książęta trzymali się zawsze ze względu na kuchnię przepisów, zawartych w księdze „Ahbari,” dziele cesarza Hindusów Ahbara, zmarłego w roku 1605. Zgodnie z przepisami temi, kucharz pałacowy każdej chwili winien być przygotowanym na przegląd kuchni przez samego władzce. Gdyby za dwa tygodnie zaniedbał pobolienia rondli, groziłaby mu kara śmierci. Ta sama kara czekała kucharza w razie trzechkrotnego nieudania się ulubionej cesarza potrawy.

W Persyi, kucharz przyłapany na żązywaniu tabaki, ciawartowanym bywa bez miłosierdzia...

* **Pażar w Elizawetpolu**. W tych dniach, jak donosi „Now. Ob.,” zgorzała w Elizawetpolu fabryka towarzystwa angielskiego wyrobu lukrecyi. Straty sięgają 600,000 rubli.

* **Kleska głodowa**. Straszliwa kleska głodowa dotknęła prowincya chińska Szans. Rodzice sprzedają dzieci po dwa dolary, aby je od śmierci głodowej uchronić. Tyśiące ludzi padają bez sił na ulicach. Pozostali przy życiu pozerają trupy zgłodzonych na śmierć. Wskutek paunującego głodu, usposobienie mieszkawców prowincyi Szans dla endziefimów przybiera charakter wrogi. Położenie endziefimów z dnia na dzień staje się coraz krytyczniejsze.

* **Kalendarz**. Jutro w środę dnia 2 sierpnia N. Maryi P. Anielskiej.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 23. Zachód o godzinie 7 minut 48.

Bydgoszcz, 31 lipca. Jeden z członków Komitetu wyborczego powiatowego na pismo do siebie przez p. Góncarzewicza, majstra szewskiego i z polecenia pana adwokata Moczyńskiego zięcia p. Leona Czarnińskiego, p. Tomaszewskiego zecera i 30 towarzyszy wystosowane, a żądające by Komitet stawił się na wiec 1 sierpnia r. zwołany przez tegoż p. Góncarzewicza, p. Moczyńskiego itd., aby dać wotum zaufania p. Leonowi Czarnińskiemu, a wotum niezauważenia „Czasowi“ w Krakowie, „Kuryerowi“ w Poznaniu i Komitetowi powiatowemu ziemianstwu bydgoskiemu, który tłumaczył się ma,

odpowiedział tak:
„Na pismo Pańskie z 30 bm. odpowiadam: Wyznaczyć Komitetowi powiatowemu terminu wieca na 1 sierpnia r. nie ma Pan ani od siebie prawa, ani z polecenia p. Moczyńskiego adwokata, p. Tomaszewskiego i 30 kolegów swych.

Wiec taki, gdyby się miał odbyć, mógłby być li bezprawnym i bez znaczenia dodatniego.

Tak samo postąpił sobie Pan razem z tymi samymi swymi kolegami wbrew prawu, ustanowionemu terminu na zebranie walne powiatowe już raz na 30 bm.

Czynność Pana i towarzyszy Pańskich wszystkich jest bowiem, nie ulega wątpliwości, przekroczeniem Rogulaminu naszego wyborczego WKs. Poznańskiego.

Co do wotum zaufania, to, gdyby mnie je Pan i Pańscy 34 towarzysze udzielić chcieli i mieli, uważałbym akt taki musiał za ciężką obrazę. Jestem przekonany, że „Czas“ w Krakowie, „Kuryer Poznański“ i członkowie Komitetu bydgoskiego powiatowego ziemianstwu są tego samego zdania.

Wrażę wroga słowo bywa najpiękniejszą i najmiłszą pochwałą.

Zresztą „de gustibus non est disputandum“. Mnie, zapewniwszy, dzisiaj już mało to boleć może, czy np. p. Leon Czarniński nad wotum zaufania Pańskim, swego zięcia p. Moczyńskiego, około 30 kolegów polskich Pańskich i choćby wszystkich 2000 panów scycalistów bydgoskich, jakie to zaufanie temuż p. Czarnińskiemu udzielił, będzie się bardzo delectował, czy nie.

„Tłumaczyć się“ Panu, tak samo pp. Moczyńskiemu, Tomaszewskiemu itd. nie będę. Mnie zdano jako członkowi Komitetu powiatowego ziemianstwu opiekę także nad rzeczą wyborczą miasta Bydgoszczy, bo panowie obywateli miejscy, śnać, kiedy sobie nie wybrali osobnego Komitetu i zarządu powiatowego miejsciego wyborczego, uważać siebie musieli dotychczas za niezdolnych do tego.

Jam spełnił wszystko, jak mi sumienie kazalo. Jeśli dzisiaj Pan i towarzysze jego okazujecie swym przewodnikom i nauczycielom niewdzięczność, toż tego cnotą nikt nazwać nie może.

Pan, — znam przecież Pana nieomal z wieku chłopięcego — jeśli z łaski Boga dłużej żyć będziesz na świecie, sam przynajmniej, gdy z latami więcej nabędzie doświadczenia, że robota jego, p. Moczyńskiego i kolegów kilkunastu, acz można, chwaly imieniowi polskiemu nie przysporzyła.

Na adresie do mnie nie zachował Pan przyzwyczajonej formy, jakiej przestrzegają ludzie dobrego wychowania. Od Pana właśnie, który za młodo był pod troskliwą ręką, nie byłbym się tego spodziewał.

Byłoby lepiej, muszę wrzeszczeć o tem wspomnieć, aby Pan, zamiast mieszać się do moich obowiązków, o czem, by sąd wydać, nie posiada Pan dostatecznych wiadomości, patrzył raczej swego warsztatu, a inni koleżdy Pana swych biur i interesów własnych.“

(Podpis.)

Do Wielmożnego Pana Góncarzewicza majstra szewskiego w Bydgoszczy.

Skrzynka do listów.

„Postępowi.“ Na ohydne oszczerstwa zamieszczone we wczorajszym numerze odbierze „Postęp“ niebawem odpowiedź ze strony kompetentnej. Hańba ludziom, którzy starają się przeciwnika pokonać takimi środkami.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Poniżej wymieniłem wiersze

Właśnie wyszła w komisie księgarni Żupańskiego księżka radcy dr. Zielowicza p. t. „Żywot i zasługi Karola Marcinkowskiego, oraz dzieje Towarzystwa Pomocy Naukowej.“ Jest to skrócone wydanie znanego dzieła tegoż autora dzieła, wydanego na jubileusz Tow. Pomocy Naukowej, ale we formie skróconej i tanijszej. Będzie to zapewne skutecznym sposobem popularyzowania tegoż Towarzystwa pomiędzy ludem, a w dzisiejszych czasach, pełnych destrukcyjnych dążeń, książka ta oddać może społeczeństwu naszemu znakomite usługi. Zyczymy jej też jak najlepszego powodzenia i serdecznie ją przyjacielom naszym polecamy.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 31 lipca.
BAZAR. Hr. Kwilecki z żoną z Królestwa Polskiego, hr. Potworowski z Proch, Mleki z Komaszyc, Doelus z Trzemeszna, Wojczyński z Królestwa Polskiego.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Książę Sulkowski z Rydzyny, dr. Karcewski z żoną z Kowalówka, Taczanowski z Chwałęcina, Marcinkowski z Berlina, książd prob. Piątkowski z Psarskiego, pani Dembińska z synem z Plocka, książd Stachyrak i książd dr. Trznadel z Przemysła, Trznadel z Krakowa, Rudloff z Neawid, Jacoby z Berlina, Treškow z Strykowa, pani Frankowska z Gniezna.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Ka. proboszcz Czarniecki z Kopanicy, Skarzyński z żoną z Miedzianowa, Żychliński z synem z Gorazdowa, Grossmann z Obornik, Mannheim z Berlina, Krieger z Szczecina.

(Nadesłano.)

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN“
L. F. J. KOMENDZIŃSKI W DREZNIE.
Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papie rosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odno snych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Stan powietrza.

Dnia 31 lipca 1898 r. o 8 godzinie rano.

Stacje.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	765	Ptn.Pln.Z.	2 pół zachm.	16
Aberdeen	768	Pln.Z.	4 pochmurno	12
Chrystiansund	760	Pln.Z.	3 deszcz.	12
Kopenhaga	762	Pld.Z.	2 pochmurno	16
Sztokholm	748	Pld.W.	2 zachm.	19
Haparanda	760	W.	6 pochmurno	17
Petersburg	768	W.Pld.W.	2 bez chmur	20
Moskwa	762	spokojnie.	bez chmur	22
Kork. Quenst.	764	Ptn.Pln.Z.	3 pochmurno	15
Cherbourg	762	Z.Pln.Z.	4 pół zachm.	16
Helder	747	Pln.Z.	4 deszcz.	15
Sylt	763	Z.Pln.Z.	3 pół zachm.	16
Hamburg	755	Z.Pld.Z.	2 zachm.	14
Swinoujście ¹⁾	753	Pld.Z.	3 pochmurno	16
Nowyport ²⁾	754	Z.	2 pół zachm.	18
Klajpeda ³⁾	753	Pld.Z.	4 zachm.	18
Parýž	761	Pln.Z.	2 zachm.	14
Monaster	756	Pld.Pld.Z.	2 pochmurno	12
Karlsruhe	759	Pln.Z.	4 zachm.	14
Wiesbaden ⁴⁾	758	Pln.Z.	1 pół zachm.	14
Monachium ⁵⁾	759	Z.	5 deszcz.	11
Kamienica	755	Z.	5 deszcz.	12
Berlin ⁶⁾	764	Pld.Pld.Z.	1 zachm.	15
Wiedeń	—	—	—	—
Wrocław	756	Pld.	2 pogodnie	15
Ile d'Aix	764	Pln.Z.	5 zachm.	16
Nica	754	W.	2 bez chmur	18
Triest	—	—	—	—

¹⁾ Po południu deszcz. ²⁾ Wczoraj deszcz. ³⁾ Nocą deszcz. ⁴⁾ Wczoraj deszcz. ⁵⁾ Nocą deszcz. ⁶⁾ Rano deszcz.

Spóstrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w lipcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
31. Po połud. 2	749.1	Pld. um.	dosyć pog.	+20.9
31. Wiecz. 9	749.8	Pld.Z. lekki	zachm. ¹⁾	+16.4
1. Rano 7	749.7	Z. silny.	zachm. ²⁾	+12.1

¹⁾ Od godz. 7 1/4 deszcz. ²⁾ Nocą i rano deszcz.

Wysokość opadów w mm. d. 1 sierpnia o godz. 7 rano: 8.3.
Dnia 31 lipca maximum ciepła +21.7° Cel.
— 31 — minimum — +13.5°

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 1 sierpnia. — (Sprawozdanie giełdowe).
Stan powietrza: pięknie.
Okowita: cicho.
Cena wypowiedz. —, Wypowiedziano —, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 54,00 m., 70 ta 34,30 m., sierpień 50 ta 54,00, 70 ta 34,30, m., maj 50 ta —, m., 70 ta —, m.
(Sprawozdanie urzędowe).
Okowita (z beczka) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —, litrow. Cena wypowiedziana —, mkr. w miejscu bez beczki 50 ta 54,00 m., 70 ta 34,30 m., kwiecień 50 ta —, m., 70 ta —, mkr.

Bydgoszcz, 31 lipca 1898.
Pszonica 146—152 mk. najlepsza ponad notowanie. Zyto według jakości 126—133 mkr. Jęczmień według jakości 125—132 mkr. dla browarów 133—136.
Owies 160—170 m. Groch na paszę 135—145 m., wraży 150—160 m. Okowita 35,00 m.

Szczecin, 31 lipca 1898.
Pszonica m. zm., za 1000 kilogr. w miejscu 150—157 m., na lipiec 158,0 pl., na paźdz.-listopad 161,5 pl.
Zyto potw., za 1000 kilogr. w miejscu 134,0—141,0 m., na lipiec 142,5 pl., na paźdz.-listopad 148,0 pl.
Owies za 1000 kilogr. w miejscu 164—170,0 mkr.
Okowita potw., za 10,000 litr.-pret. w miejscu bez beczki 70 ta 35,3 pl., lipiec 70 ta 33,5 nom., sierpień-wrzesień 33,5 nom.

Magdeburg, 31 lipca. — Cukier ziemniasty excl. work. 92% —, cukier ziemni. excl. 88% —, cuk. ziem. excl. 75% Rendem. —, Drugi produkt exc., 75% Rendem. 13,70. Usposobienie: spok. f. Rafinada chlebowa —, f. Rafinada chlebowa II —, mielona rafin. z beczką 30,75, miel. Melis I z beczką 30,50. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statak Hamburg za lipiec 15,87 1/2 plac., 16,00 żąd., sierpień 15,87 1/2 plac., 15,95 — żąd., wrzesień 15,75 plac., 15,85 — żąd., październik-grudzień 14,17 1/2 plac., 14,22 1/2 plac. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym — etr.

Hamburg, 31 lipca. — Okowita cicho, za lipiec-sierpień 23 1/2 żąd., sierpień-wrzesień 23 1/2 żąd., wrzesień-październik 24 — żąd., październik-listopad 24 1/2 żąd. — Kawa a good average Santos za lipiec —, za wrzesień 79 1/4, za grudzień 76 1/4, za marzec 74 1/4. Usposobienie: spok. Obrót 1500 miechów.

Ogłoszenie.

Stosując się do życzeń, nadchodzących od wielu delegatów i lokalnych komitetów Wystawy, przydłuża podpisana Dyrekcja termin zgłaszania przedmiotów na powszechną Wystawę krajową we Lwowie r. 1894 do dnia 1-go października 1893. (240)
Wystawcom, którzy się po ten dzień nie zgłoszą, nie może Dyrekcja zapewnić przyjęcia przedmiotów na Wystawę i uzyskania miejsca w żądanym przez nich rozmiarze.
Lwów, dnia 28 lipca 1893.

Sekretarz generalny: Dyrektor Wystawy: J. Starkel. Marchwicki.

Matka Świętych Polska

Żywoty świętych, błogosławionych, wielbnych, świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek
zebrane i spisane przez
X. Floryana Jaroszewicza.
Część pierwsza od stycznia do marca zawiera stron 308 i XXIV. in 8-vo. Część druga od kwietnia do czerwca 296 stron. Każda część osobno po 1,30 z przesyłką. Za nadesłaniem 2,30 m. wysyła obydwie części franko
Drukarnia Kuryera Poznańskiego w Poznaniu, św. Marcin nr. 16.

A. ŻOŁNIERKIEWICZ
Hurtowny skład wina węgierskiego
Zbąszyń (Bentschen)
poleca swój bogato zaopatrzony

SKŁAD WIN GÓRNOWĘGIERSKICH

po przystępnych cenach przy skorój i rzetelnej usłudze.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam

WINO MSZALNE (Vinum de vite purum)

Łożone pod moim osobistym dozorem, za których czystość gwarantuję na mocy złożonej przysięgi wobec władzy Duchownej.
Pan B. Andrzejewski w Grodzisku ma naszkadzanie opiekowane moje wina mszalne.

Bank Ziemski w Poznaniu.
(Kapitał zakładowy 1,200,000 M.)
Pośredniczy w parcelacji, w urzędowaniu włości rentowych, w kupnie i sprzedaży lub wydzierżawianiu majątków ziemskich. Podejmuje się w tym celu potrzebnych regulacji hipotek. (139)
Przyjmuje depozyty od 100 M. począwszy pod następującymi warunkami:
a, od złożonych pieniędzy płaci bank obecnie 4%;
b, depozyt płatny est za półrocznem wypowiedzeniem;
c, jeżeli deponent robi interes przez Bank lub Spółkę Ziemską w Poznaniu albo w Toruniu, depozyt płatny jest na żądanie natychmiast, bez wypowiedzenia.
Zarząd.

J. Krysiwicz,
fabryka wyrobów z miedzi i mosiądzu
św. Marcin N. 65.
poleca na nową kampanią:

aparatury gorzelnicze
do ciągłego odpalania, jak również (116)
znaczný zapas
rur, kurków, wentyli, wiązań i t. d.
Wszystkie reperacje tak w fabryce, jak i po gorzelniach wykonywa się szybko i sumiennie.

Zakopane
Ponieważ jest coraz liczniej odwiedzana stacją klimatyczną, a przybywające tam na kurację uczennice są pozbawione możności dalszego kształcenia się dla dogodności rodziców i opiekunów przyjmują panienki na stancję wraz z całkowitem utrzymaniem tak na sezon letni jak i na zimowy, zapewniając troskliwą opiekę z uwzględnieniem wszelkich zdrowotnych warunków i kulturalnych wymagań. — Przytem udzielam lekcy w wszystkich przedmiotach, także i języków: polskiego, francuskiego, angielskiego i niemieckiego; oraz muzyki. Blizsze wiadomości: Poznań, Piekary, u radcy F. Swiderskiej, lub Zakopane u Z. Swiderskiej. (149)
Zofia Swiderska,
egzaminowana nauczycielka wyższych szkół żeńskich.

Wody mineralne
Nalew 1893.
Bilin, Ems, Iwonicz, Karlsbad, Kissingen, Marienbad, Soden, Wildungen. Wody gorzkie węgierskie i t. d. odebraliśmy wprost z źródeł w ładunkach wagonowych i polecamy po cenach nader umiarkowanych. (1772)
Sole i ługi do kąpiei.
Pp. Aptekarzom i kupującym do dalszej sprzedaży udzielamy odpowiedniego rabatu.
Jasiński i Ołyński,
Główny skład wód mineralnych i fabryka wody selterskiej.
Poznań, Śty Marcin 62.
Skład II, Wrocławska ulica nr. 30.

Z dniem dzisiejszym otworzyliśmy w Poznaniu pod firmą

Fabryka Ul. Wiktoryi 12 Św. Marcin 45. **„POSNANIA“** **Odbiór** i miejsce zleceń Ul. Berlińska 15.

Dr. Karchowski & Krysiwicz
Farbiarnia parową i pralnią chemiczną

na wzór znamenitych tego rodzaju zakładów krajowych i zagranicznych.
W zakres przedsiębiorstwa naszego wchodzi czyszczenie chemiczne, farbowanie, impregnacja i apretura wszelkich materii jedwabnych i półjedwabnych, wełnianych, półwełnianych i bawełnianych, aksamitnych i pluszowych, wrzeszcz piór, artykułów skórkowych i futrzanych.
Dla zaoszczędzenia zachodu otworzyliśmy jednocześnie miejsca zleceń w Bydgoszczy, Inowrocławiu, Guleźnie, Śremie, Rawiczu, Lesznie, Krotoszynie, Pleszewie i Ostrowie.

Przedsiębiorstwo to, dające możność unikania zwłoki i wydatków, jakich wymagają kosztowne przesyłki pośrednie czy bezpośrednio do fabryk odległych, polecamy publicznej uwadze.
Poznań, dnia 20 lipca 1893. (226)
Dr. Dyonizy Karchowski. Jan Krysiwicz.

S. Michalski i Sp.
POZNAŃ, Wilhelmowska ulica nr. 21.
naprzeciw hotelu francuskiego.

Stopnie granitowe,
Rury polewane na mosty i przepusty,
Flisy na posadzki do kościołów i werand,
Koryta glazurowane dla koni, bydła i t. d.,
Wszystkie wyroby kamieniarskie, (1532)
polecają

Wielbny księżom Proboszczom i Rządcom kościołów mam zaszczyt donieść jak najuprzejmiej, że powiększwszy znacznie uój

skład sprzętów kościelnych
polecam takowe w gustownych fasonach i wielkim wyborze a mianowicie



Mostrancy w różnych stylach puszkli do komuniąg i hołstyi, kielichy z patenami, uacznia do olejów św., pateny do chorych, amputki, kropidła, kocielki do wody święconej, nowego pomysłu konewki i miednice do chrztów, ławatarze, nowo alepszone turybularze z łódkami do kadziła, krzyże różnej wielkości na ołtarze i do procesyi, kierce, relikwiarze, lampy wieczne i przed obrazami, lichtarze z brzozy, mosiądzu i alfidny; dzwonki harmonijne żelaza do wypiekania hostyi, z przyrządami do wycinania takowych i t. p.

Nadmieniam uprzejmie, że wszystkie wyroby wprost z najlepszych sprządow fabryk, a zadawalniając się miernym zyskiem, jestem w możności takowe po taniej oddawać cenie, a tym sposobem każdej konkurencyi dorównać.
Szczanownym dozorem kościołów, których chwilowy stan kasy nie dozwala większych jednorazowych wydatków, ułatwiam w tym razie na-bywanie sprzętów na odpłatę.
Wszystkie reperacje, posrebrzanie i odnawianie sprzętów kościelnych wykonuję po możliwie tanich cenach w najkrótszym czasie.
J. Stark w Poznaniu
specjalny skład wyrob. platerowanych i sprzętów kościelnych. Wilhelmowska ulica 21.

Kto
udziela po umiarkowanej cenie lekcyi prywatnych w **facinie** itd. wskazuje Eksped. Kuryera Poznańskiego sub K. U. 234.

Niezawodny Rezultat!
Kto chce dobra swe sprządzać lub kto chce dobra kupić, ten niech się tylko zwróci do Agencji dobrej LICHTA w Poznaniu. Zakończona 1877. Szybka sumienna dyskretna usługa dla sprządzących i kupujących. Najlepsze rekomendacje.

Niemka,
chrześciana, licząca 32 lat, z wyższem wykształceniem, obeznana dokładnie z prowadzeniem domu, poszukuje miejsca jako reprezentantka domu i do wychowywania przez matkę osieroconych dzieci, jako towarzysząca i wyręczycielka, lub jako towarzysząca podróży. Znajomość języka francuskiego. Jak najlepsze polecenia. Oferty sub S. G. 243. przyjmie Eksp. Kur. Pozn.

gospodyni
obeznana z całym gospodarstwem domowem i podwórzowem, poszukuje miejsca zaraz lub od 1 października r. b. — Łaskawe oferty przyjmie Eksped. Kuryera sub D. G. 237.

Ucznia
do mego handlu wina, cygar i kolonialnych towarów poszukuje
A. KISZEWSKI
(45) w Trzemesznie.

W niedzielę dnia 6 sierpnia r. b. urządza Tow. „Stella“
ZABAWĘ LATOWĄ
w ogrodzie p. Szermera, połączoną z grą fantową. Dochód przeznaczony na niedobór powstały z obchodu wianków. Program bardzo urozmaicony; główną zaś częścią tegoż będą żywe obrazy według Artura Grotzgera „Polonia“, a mianowicie: 1. W kuzni. 2. Przysięga. 3. Obrona dworu. 4. Walka. 5. Zająłoba. 6. Na śniegach Syberii. (244)
ZARZĄD.

Ogród Zoologiczny.
W środę dnia 2-go sierpnia r. b. **Wielki Koncert wojskowy.**
Początek o godz. 5 1/2.
Jazda na kucach.
Wieczorem iluminacyjna oświetlenie ogrodu.